

Momenty

W tym roku byłam gościem Wiejskiego Teatru „Węgajty”. Co roku małżeństwo Sobaszków organizuje ośmiodniową międzynarodową wioskę teatralno-warsztatową. Coś niebywałego! I była obecna białoruskość.

Opisać udział to sprawa niemal niewykonalna, ponieważ nie można tego opisać z zewnątrz, a próba opisania od wewnątrz kończy się wraz z napisaniem kilku zdań, bo udział tutaj jest udziałem totalnym, zawłaszczającym, ale spróbuję. Codziennie jeździliśmy do Węgajt, ale nie uczestniczyłam we wszystkich spektaklach ani warsztatach, bo moje starzejące się kości domagają się swoich praw. Wystarczy mi to, co zobaczyłam.

Najpierw było *Wesele* Wyspiańskiego w reżyserii Wacława Sobaszka, a w spektaklu jako aktorzy wzięli udział również pensjonariusze z DPS w Jonkowie. Świetny popis gry aktorskiej dała żona Wacława, która z powodu trudnego do zapamiętania niemieckiego imienia Erdmute, nazywana jest Mutką. Weselny korowód wraz ze słowami Wyspiańskiego, ze skromnymi rekwizytami, maskami, rzeźbami, żywą muzyką akordeonową mocno zabrzmiał, mocniej nawet niż w filmie Wajdy *Wesele*, ponieważ odbywał się poprzez ograniczenie formy i poprzez związanie go z życiem w ten sposób, że pensjonariusze DPS swoje wesela mieli już dawno temu, a teraz mają je jedynie w swojej pamięci i biorąc udział w przedstawieniu, przeżywają to jeszcze raz. Dokonało się tu coś, co Jolanta Brach-Czaińska określiła w szkicu o etosie nowej sztuki następująco: „Dziś sztuka wypadła przez okno i dotknęła prawdziwego życia”. [Bezspornie jest to racja, to znaczy dziś coś, co nie dotyczy bezpośrednio życia, nie ma prawa nazywać się sztuką. W takich warunkach popkultura jest po prostu narzucaniem pustego bębnienia. Wszelka komercja

jest narzucaniem pustego bębnienia. Powiem też, że polska komercja zaczyna katolicyzować kulturę, na przykład Bromski w filmie *U Pana Boga za piecem* skatolicyzował Królowy Most! Tam nie ma kościoła, tam stoi przepiękna cerkiew! A sam Królowy Most to nie jest miasteczko. No tak, nie wiadomo, co zrobić z tymi kacapami, którzy jeszcze żyją. Żyją, ale w filmie nie za bardzo. Nie ma tam języka białoruskiego, którym ludzie gadają w Królowym Moście. Czy szanowny reżyser mógłby bardziej związać się z prawdziwym życiem?!!! Wskocz pan wreszcie przez okno, dotknij prawdziwej ziemi! Kolorowości kulturowej pan dotknij. Nie hoduj pan monolitu wyznaniowo-narodowościowego do cholery, bo to już normalnie wstyd dla kultury! Inne filmy, również seriale, ignorują etniczną barwność Podlasia, i również na siłę katolicyzują!

Poruszający był jednoosobowy spektakl na scenie Teatru „Węgajty” w wykonaniu Martina Frysa z Czech w reżyserii Jany Pilatovej. Martin Frys nie ma rąk, to znaczy urodził się z niewykształconymi rękami, są krótkie, jak nasze do łokci, mają po parze palców. Tymi szczątkowymi rękami Martin zagrał *Don Kichota*. Użył skromnych rekwizytów. Stół, taboret i ręce, uwięzione w miotle jak w skale. Miotle poprawiał włosy, bo ona w jego twórczych rękach grała też Dulcyneę. W pewnej chwili, gdy miał wpisane w miotłę swoje kalekie ręce, zobaczyłam w nim bezrękiego Chrystusa Chagalla.

W wiejskiej przestrzeni wszystko słyshać mocniej. Przerzucamy się ze sztuką na wieś. Żywa kultura opuszcza miasto, bo źle znosi masowy nakład, masową widownię. Musi się uśredniać, aby stawać się „dla wszystkich”. Dla wszystkich? Co za pomyłka. Nie mogą chodzić nawet w pantoflach „dla wszystkich”, a tu sztuka ma być „dla wszystkich”? A po co? Dzieło musi być perfekcyjnie komercyjne, bez nowatorstwa, eksperymentu? Nudne, poprawne, „dla wszystkich”? Nudy, nudy. W Teatrze „Węgajty” uwzględniony zostaje człowiek utalentowany, jako autor i jako odbiorca. Kultura komercyjna, pozostająca w tyle za życiem, nie dopuszcza udziału osób niepełnosprawnych, choćby były utalentowane! Wyrzuca także talenty na margines ze względu na wiek!

Rozmawiałam przez chwilę z dziećmi uchodźców czeczeńskich.

Dzieci, zaproszone przez Teatr Węgajty, wystawiły czeczeńską bajkę o trzech braciach i ich siostrze, pt. *Opowieści z doliny Terek*. Było to w gimnazjum w Jonkowie. Mój mąż mówi: dzięki tobie przeszedłem szkołę feminizmu, babskości, i widzę, że ta siostra traktowana jest jednak jak przedmiot.

Siostra pokochała chłopca, a wydali ją za innego, a ten inny odesłał ją do tego, którego kochała, ponieważ chciał jej dobra. Ten, którego kochała, nie chciał być gorszy i odesłał ją do męża. Na tym polega przecież honor czeczeńskiego mężczyzny. Spektakl był zrobiony sprawnie, przyjemnie, jak to bajka. Jednak temat siostry i dla mnie okazał się nie do przełknięcia. Zapewne w tamtej kulturze takie podawanie dziewczyny z rąk do rąk ze względu na honor mężczyzny, było zarazem cackaniem się z uczuciem dziewczyny. Postanowiłam, że przez chwilę porozmawiam z dziećmi o życiu. Rozmowa mnie przygnębiła. Piękne dziewczynki nie mają ojców. Pytam, czy zginęli. Słyszę: ojcowie zaginęli. Gdzie są, to nie wie nikt. Czy żyją? Też nie wiadomo. Straszna, stała wiadomość. Pytam, czy w Polsce są szczęśliwe. Tak, są, bo tu nie boją się o życie. Mieszkają w domu dla uchodźców w Warszawie, na Bielanach. Chłopcy wybierali się w tym czasie, więc z nimi nie rozmawiałam. Potem jednak w czasie luźnej rozmowy z aktorami teatru „Krzyk” z Maszewa, była mowa o tych chłopcach, o jednym z nich. Dowiedziałam się, że jeden z chłopców grał niemo, siedząc z boku. Nie miał nóg. Wojna zabrała nogi temu chłopcu. Zabrała też mu rodzinę. Ja go nie zauważyłam. Nie zauważyłam jego niemej gry czy też towarzyszenia spektaklowi tak właśnie: nie w centrum.

Spektakl *Wydech* (na scenie Teatru „Węgajty”), w wykonaniu teatru „Krzyk” (reżyseria Marka Kościółka) z miasteczka Maszewa uznaję za rewelację. Mówię to w sytuacji, kiedy po Pinie Bausch nie jestem w stanie oglądać dosłownie niczego, nawet profesjonalnej sceny naszego Teatru Jaracza. Ostatnio oglądałam *Wesele u drobnomieszczan* Brechta, tak wykastrowane z Brechta, że aż strach. Zamiast songów Brechta były „Hej, sokoły”! Przecież to łatwizna. Przecież to wyciśnięcie Brechta z dramatu! Tak, ale tu chodzi przecież o komercyjną gładkość, o rozrywkę. Profesjonalne sceny nam się zdege-

nerowały! Biorą liche teksty, a jeśli już wezmą dobry, dojrzały tekst, to mu obetną skrzydła, a bo ma być „dla wszystkich”. Idźcież, wszyscy, do cholery, z tą swoją uśrednioną nowoczesnością. Brecht i „Hej, sokoły”! Bardziej Brechta uszkodzić się nie da.

Spektaklu *Wydech* opowiedzieć nie sposób, w tym sensie, w jakim nie można opowiedzieć spektakli Piny Bausch, ani Kantora, ani Piwnicy „Pod Baranami”. Opis spłyca, spłaszcza. Dziennikarze głądzili, że to spektakl o braku ojca, o relacjach z ojcem, o relacji ojciec-syn. Nie. To wolnościowy spektakl. Dramatyczny. Ojciec to nie tylko ojciec rodziny, to także patriarchalny element obrazu naszej kultury. Znowu skromne rekwizyty. Aktorzy byli połączeni z klawiaturami komputerów i wciągali już na wstępie w sieć wszystkich, wchodzących widzów – okrzykiem „Mam go”, „Mam ją”, i opisywali wygląd, ubiór, twarz danej osoby. Weszliśmy w spektakl. Byliśmy w nim – otoczeni, choć to my otaczaliśmy scenę. Dziennikarze próbują podobne wydarzenia sceniczne streszczać, jakby miały to być jakieś kryminały albo telenowe. Weźcie się do właściwej roboty, koledzy, wypasieni reklamami w gazetach. Tego się nie robi dla sławy i pieniędzy. To się robi po to, aby coś ważnego przekazać o naszych czasach.

W Węgajtach rozmowy nie męczyły. Cud! Wiejski cud! Chyba zaczęę rzeczywiście pisać wykrzyknikami, jak robi to Aleś Czobat. Wszystko, co ważne w kulturze, dzieje się poza mediami i jest wiecznie niedoinwestowane. Biznes musi u nas zacząć inwestować w kulturę! Media muszą się zjawiać wszędzie tam, gdzie się dzieje w pełni nowoczesna wolnościowa kultura! Gazet nie było, radia nie było. Raz przybyła telewizja, na spektakl czeczeński. Dobrze i to. To wielka zasługa Joanny Wilengowskiej. Dziennikarze z gazet odbębniłi temat, nie biorąc udziału w Wiosce.

Miasto gnuśnieje w komercji, w tłumie bez różnicy zdań. W Węgajtach słyhać było różne języki. Niemiecki, dominujący angielski, oczywiście polski, francuski, rosyjski, no i białoruski. Białoruski? Tak. Zaraz dojdę do teatru z Białorusi.

Bardzo miło rozmawiało mi się z Jeannine Pitas, młodą Amerykanką, mieszkającą w Kanadzie. Interesuje ją polska literatura. Za-

imponowała mi, kiedy oznajmiła, że nie będzie mówić po angielsku, że chce po polsku. Chce perfekcyjnie opanować polszczyznę. Mówiła z akcentem. Ale zaimponowała mi. Wie, czego chce. Zrobiła ruch odwrotny w stosunku do dominującego angielskiego: ocalić język polski dla rozmowy o sztuce, dla zwykłej konwersacji.

Ja poszukiwałam osób, mówiących po białorusku. Aktorzy z Brześcia, z Teatru Svobodny, pojawili się, gdy oglądaliśmy w Godkach instalacje z cytataми z Kapuścińskiego. Chciałam wykonać ruch Jeannine: zwrócić uwagę na inny język słowiański, białoruski. W języku białoruskim jest tyle dźwięków, dwa rodzaje „ł”, „ch”, „h” i „g”. Okazało się, że Białorusini mówią po rosyjsku i tylko jeden z aktorów posługuje się językiem białoruskim. Dobrze i to. To mnie brakowało słów w czasie rozmowy, ale rozmawiałam. Ja mogę tyle: ocalić język białoruski przynajmniej dla zwykłej konwersacji.

Dużo spodziewałam się po Teatrze Svobodnym i niecierpliwie czekałam na ostatni dzień Wioski, kiedy to ten teatr miał przedstawić *Proces* Kafki.

Przedtem jeszcze obejrzałam świetny dokumentalny film młodej reżyserki z Niemiec, Olgi Koch, pt. *We are family*. Olga Koch mówiła, że ma pochodzenie rosyjskie, ale film dotyczył Białorusi, tam były jej korzenie. Jej babka mówiła w filmie po rosyjsku, ale od czasu do czasu wtrącała słowa białoruskie, jak na przykład „toje sioje”. Bardzo dobrze zmontowany dokument *We are family*, pokazujący witanie się i żegnanie z krewnymi po latach niewidzenia się, przedstawiający rozmowy z nimi, zawierał kulminacyjną scenę, porażającą swoją wymową: w łódce leży niedobita ryba, otwiera i otwiera pyszczek, usiłując oddychać w obcej suchej przestrzeni. Oddycha łapczywie. Długa scena. Wciąż oddycha. To jakby mój, nasz dramat. Mężczyzna, który złowił rybę, mówi: spokojnie, ona już nie żyje, w czym problem?

Wioskę Teatralną Węgajty 2009 przyjmuję w całości jako rzecz godną XXI wieku. Młodzi ludzie, którzy to robią, Sobaszkowie, którzy im to umożliwiają – jest to nadzwyczajne w warunkach osaczania przez zdechłą komercję, która udaje, że skacze. Słowo daję, jest to niesamowite, to wejście kultury do teatru w lesie, w trawie, do wio-

sek wokół. Ci młodzi ludzie przywracają mi wiarę, że kultura ponownie stanie się istotna i wolnościowa.

Teatr Svobodny z Brześcia również uważam za rewelację. Znowu jestem przekonana, że opis spektaklu *Proces* jest niemożliwy. Mamy do czynienia z kolorem, grą światła i cienia, pantomimą. Rekwizytów niewiele – drabiny, taborety, strój, wysokie łóżko, białe płótno, zacieśniające się wokół Józefa K. Szczudła z taborecików. Sprawiedliwość, przedstawiona jako ta, która w jednym ręku trzyma wagę, a w drugiej szubienicę. Pracza pierze kartki z donosami i wyrokami w małej miednicy. Józefa K. gra kobieta, porusza ustami, gdy mężczyzna, stojący w pewnej odległości za nią, przemawia tekstem Kafki. W końcowej scenie rozlega się wspólny płacz, ofiary i jej katów. Trwa i trwa. Jeden dźwięk: "aaaa". Jedna osoba w karmimowym płaszczu, na wysokiej drabinie za wysokim łóżkiem. Płacz po białoruskości? Płacz nad Białorusią? Płacz nad Józefem K.? Tak. Wszystko naraz.

Nasz jęk. Nasz płacz.

Ponownie widzę coś z Chagalla. Postaci nisko, wysoko, niemal fruujące. Niemal ikoniczne. Gorzkie przedstawienie. Gorzkie piękno.

Kafka był grany po rosyjsku, bo nie było tekstu po białorusku. Gorzkie moje uczucie: nawet język rosyjski rozumiała tylko starsza publiczność. Języki słowiańskie tracą kontakt, przenikanie się. Czy wszystko u nas musi zdominować angielski?!!! Znajomość angielskiego jest bardzo pożądana, ale przecież nie chodzi o dominację, prawda?

Językiem polskim bełkoczemy w mediach. Język rosyjski nie jest rozumiany. Język białoruski słyszę w radiu w Narejkach. Język białoruski nie jest językiem zwykłej konwersacji na Białorusi. Kafki nikt nie tłumaczył na język białoruski.

Tak czy owak, wszystko, co nowe i wielkie w kulturze, znajduje się poza mediami. Po co one są? Zarabialnia i tyle tylko?

Chwilę przeznaczam na rozmowę z aktorami teatru Svobodny. Pytam o opozycję. Dowiaduję się, że postrzegana jest wyłącznie jako skrajna prawica. Że to вина. Wielka вина opozycji, że tak właśnie jest postrzegana. Większość jest uczulona na taką opozycję. Ona w

Ona w ogóle nie wyjaśnia ludziom, o co jej chodzi, nie przedstawia programu. Potrafi tylko organizować uliczne akcje protestacyjne, i tak w kółko co jakiś czas. Nie jest nastawiona na negocjacje z rządem, ani na kontakt z ludźmi. Ludzie boją się terapii szokowej, jaką zaserwowano byłym demoludom. Boją się chaosu dzikiego kapitalizmu. Jest to strach paniczny. Ludzie coraz bardziej są zamknięci. O niczym już nie chcą rozmawiać. Nie stanowią naczynia połączonego. Na czym więc polega tojesnaść białoruska? – pytam. Aktorzy nie za bardzo rozumieją, co znaczy tojesnaść. Antoni pyta, jaka jest w końcu różnica między Białorusinem a Rosjaninem. Odpowiadają, że Białorusini nie są wylewni, jak Rosjanie, a obecnie są bardzo, bardzo zamknięci.

Dowiaduję się o tej nieszczęsnej reformie języka białoruskiego, której dokonano tuż przed II wojną światową, aby maksymalnie przybliżyć język białoruski do rosyjskiego. Straszne to. Bez sensu! Po co maksymalnie przybliżać język białoruski do rosyjskiego?!!! Żeby zniknął?!!! Obecnie jakieś 10 tysięcy posługuje się językiem białoruskim sprzed reformy, to znaczy posługuje się takim językiem białoruskim tylko opozycja. No i wieś. Język białoruski uchodzi za wsiowy u rosyjskojęzycznej większości! Jeśli dodamy wieś do tych 10 tysięcy to całkowicie zmienia postać rzeczy! W Polsce język ojczysty przechowywała kiedyś wieś, podczas gdy elity głądziły po łacinie o zaświatach, a następnie po francusku o pogodzie za oknami saloników. Jeśli wieś trzyma się języka białoruskiego, to z tą wsią należy rozmawiać! To dla niej należy dużo robić, dobrą białoruskojęzyczną kulturę. Nie zaś traktować ją jako nienowoczesność, zamierchłość! Żartuję, że chcę być prezydentem Białorusi. Nie byłoby to głupie – słyszę. Oczywiście byłoby to głupie. Oczekiwanie jakiegoś Tymińskiego to bardzo zły wybór.